

Jankowski, Czesław

Z życia nauki i życia Towarzystwa :
Fundacja naukowa : "Tygodnik
Ilustrowany" nr 13 (2681), 31 marca
1911, s. 148-149

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 65, 94-101

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Czesław Jankowski

FUNDACJA NAUKOWA

„Tygodnik Ilustrowany”,

nr 13(2681), 31 marca 1911 roku, s. 148–149

Ponad dziewięćdziesiąt lat temu Józef hr. Potocki ofiarował Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu gmach przy ul. Kaliksta (obecnie Śniadeckich) 8. „Tygodnik Ilustrowany” zamieścił z tej okazji obszernie sprawozdanie z uroczystości przekazania tej wspaniałej darowizny. Do artykułu dołączone zostały fotografie Zarządu Towarzystwa, darczyńcy i obiektu darowanego.

Z tego, że fotografie te nie znalazły się na pięknej i bogatej wystawie *A genio lumen* – zorganizowanej przed pięcioma laty z okazji 90. rocznicy powstania naszego Towarzystwa – wnoszę, że są one mało znane. Sądząc, że zarówno owe fotografie – jak i sam tekst, który ilustrują – są ważnym (a trudno dostępnym) dokumentem tamtej epoki, pozwalam sobie przypomnieć je Szanownym Koleżankom i Kolegom za pośrednictwem „Rocznika TNW”.

Jacek Jadacki

„Wiedza – to potęga.”

Francis Bacon, *Essays* (1597)

Nauka – gruntowna a ścisła, uprawiana we własnych, narodowych laboratoriach siłami własnymi – jest dziś podwaliną nie tylko dobrobytu, ale bytu w ogóle: społeczeństwa, kraju, narodu. Nauka wydiera tajemnice coraz zawistniejszej o nie przyrodzie i opanowuje ją. Zaś, czyli gromadząc wskazania historii, wielkiej mistrzyni życia, czyli też opanowują siły przyrody, nauka ścisła wydać może owoce jedynie w atmosferze sprzyjającej rozwijaniu się nauki i rozkwitaniu. Podstawą znowuż rzeczonoj atmosfery są: zrzeszania się ludzi oddanych nauce przy spokojnych, a zasobnych we wszelką pomoc, warsztatach naukowych.

Takim trybem osiąga dziś nauka poziom swój wysoki we wszystkich cywilizowanych społeczeństwach i krajach. Tylko na wysokim poziomie trzymaną nauka jest potężnym, jak najpotężniejszym dziś orężem w walce o byt.

Spółceństwo nasze zaległo pola pod względem rozwoju nauki ściślej, rodzimej. Złożyło się na ten fatalny stan rzeczy wiele, nie potrzebujących chyba szczegółowszego ich określenia...

Przeto też, lat temu dziesięć, po zgodnie jednego z najdostojniejszych luminarów nauki polskiej, Marcelego Nenckiego, zaczęto krzątać się usilnie około powołania do życia instytucji ściśle naukowej, jednoczącej prace w różnych dziedzinach, a której by sam genius loci sprzyjał kwitnieniu i owocowaniu mozołu i usiłowań specjalistów. Udało się jednak urzeczywistnić zamiar dopiero w końcu r. 1906 po ogłoszeniu prawa o stowarzyszeniach i związkach. Dzięki inicjatywie i niezłomowanym staraniom Włodzimierza Spasowicza, Henryka Hoyera, prof. Ig[nacego] Baranowskiego, [Władysława] Holewińskiego, J[ózefa] J[erzego] Boguskiego, Tad[eusza] Korzona, Tadeusza ks. Lubomirskiego i innych wielu nauki polskiej gorących orędowników, zorganizowano Towarzystwo Naukowe Polskie [sic!], którego ustawa zatwierdzona została w dniu 1 marca 1907. Towarzystwo liczyło piętnastu członków założycieli oraz dwudziestu siedmiu kooptowanych i odbyło 25 listopada 1907 r. pierwsze zebranie ogólne.

Obejmuje Towarzystwo Naukowe trzy wydziały: językoznawstwa i literatury (przewodniczy Br[onisław] Chlebowski), nauk antropologicznych i społecznych, historii i filozofii (przewodniczy W[alenty] Miklaszewski), oaz nauk matematycznych i przyrodniczych (przewodniczy J[an] Lewiński). Na czele instytucji stoi obecnie znakomity historyk, Zdzisław Dmochowski, sterujący, by się tak wyrazić, nawą Towarzystwa z oddaniem się równym ofiarności i energii; trudy sekretariatu niesie z niemiejszą gorliwością i ofiarnością Franciszek Pułaski. Ogółem liczy Towarzystwo w chwili obecnej do stu członków. Czynność rozwija Towarzystwo Naukowe różnorodną. Komisja językowa opracowuje materiały do specjalnych słowników obu Śniadeckich oraz Słowackiego; komisja historyczna przygotowuje wydawnictwa źródeł historycznych oraz inwentaryzuje archiwa kościelne i prywatne; komisja meteorologiczna opracowuje sprawę utworzenia pod Warszawą specjalnego obserwatorium meteorologicznego; specjalna komisja opracowuje plan pracowni zoologicznej, anatomo-patologicznej, bakteriologicznej, jednym słowem plan miejscowego, prowadzonego własnymi siłami, instytutu biologicznego. Poza tym, z gromadzonego funduszu im. ks. Jana Tadeusza Lubomirskiego ma być opublikowany kodeks mazowiecki czyli zbiór wszystkich dokumentów średniowiecznych, dotyczących Mazowsza, oraz wydany ma być współcześnie kodeks miasta Warszawy. Towarzystwo ogłasza comiesięczne sprawozdania oraz roczniki swej działalności, a w krótkim przeciągu swego istnienia zdążyło już wydać cały szereg prac naukowych (tom pierwszy *Ksiąg referendarskich*,

tom siedemnasty *Źródła dziejowych*, dr. W[ładysława] Janowskiego *Współczesne metody badania serca* itp.). Zdołało wreszcie zgromadzić pokaźną bibliotekę i ogłosić konkurs na trzy studia naukowo-krytyczne z trzech wiedzy zakresów.

Ale wszystkie te cuda bezinteresowności, energii i pracowitości świeżo zawiązanego stowarzyszenia dały mu jedynie dostojne istnienie, dały mu zająć stanowisko wśród ciał analogicznych naukowych, z którymi już łączą Towarzystwo nasze stosunki stałe, ale nie mogły przecie stworzyć niezbędnych dla tego zakresu instytucji podstaw materialnych. Otrzymany fundusz wieczysty Adama hr. Krasińskiego, wynoszący dziesięć tysięcy rubli, oraz fundusz ks. Lubomirskiego, dosięgający szesnastu tysięcy rubli, mają specjalne przeznaczenie; wsparł hojnym datkiem instytucję prof. Ign[acy] Baranowski, ale – ale dość powiedzieć, że do chwili obecnej nie mogło Towarzystwo Naukowe zdobyć się nawet na posiadanie siedziby własnej. Użyczył jej Towarzystwu we własnym mieszkaniu prof. Ign[acy] Baranowski, i pod dachem znakomitego uczonego i wielkiego serca obywatela odbywano posiedzenia, przechowywano bibliotekę i zbiory oraz, raz jeszcze powtarzamy, z chlubną nad wszelki wyraz energią i bezinteresownością prowadzono dzieło rozwoju i promieniowania ścisłej nauki polskiej w szerokim zakresie od studiów humanistycznych do kładzenia podwalin pod własny, miejscowy instytut biologiczny.

* * *

Nową dla Towarzystwa Naukowego Polskiego erę otworzył i zapoczątkował wspaniałym obywatelskim, patriotycznym darem Józef hr. Potocki. Czteropiętrowy gmach przy ulicy Kaliksta nabył za przeszło 200.000 rubli – i wznawiając przykład zasłużonych dla nauki polskiej przodków swoich: Jana, Ignacego i Stanisława Potockich – Towarzystwu Naukowemu gmach ten na wieczystą własność oddał. Służyć będzie gmach ten za siedzibę Towarzystwu, oraz powstałym przy Towarzystwie instytucjom nauk doświadczalnych, pracowniom i zbiorom.

I nie jest to ze strony spadkobiercy wielkiego imienia, wielkich tradycji i wielkiej fortuny odruch hojności magnackiej. Dar wspaniały, uczyniony nauce rodzimej przez Józefa hr. Potockiego, jest aktem szczerego, głębokiego umiłowania przezeń nauki ścisłej, tej podwaliny bytu społecznego, oraz nie mniej gorącego umiłowania *polskości*, we wszelkich jej szlachetnych a dostojnych przejawach. Polskę pragnąłby widzieć jaśniejącą dostojnością ogniska nauki i kultury. Tedy promieniowania tego i tej aureoli zapala światło pierwsze, rześiste, jakby na ołtarzu ojczyzny

stawiał, starodawnym przodków obyczajem, świecę, wedle rodu i wedle uko-
chania, potężną.

Plan wsparcia nauki naszej hojnym darem powstał w głównej rezy-
dencji hr. Potockiego, w wielkopańskich Antoninach na Wołyniu, podczas
długich rozmów z zaufanymi przyjaciółmi ze świata naukowego. Spra-
wiedliwość wyznać każe, że sprawę ostatecznie rozstrzygnęła instancja dr.
Zdzisława Dmochowskiego.

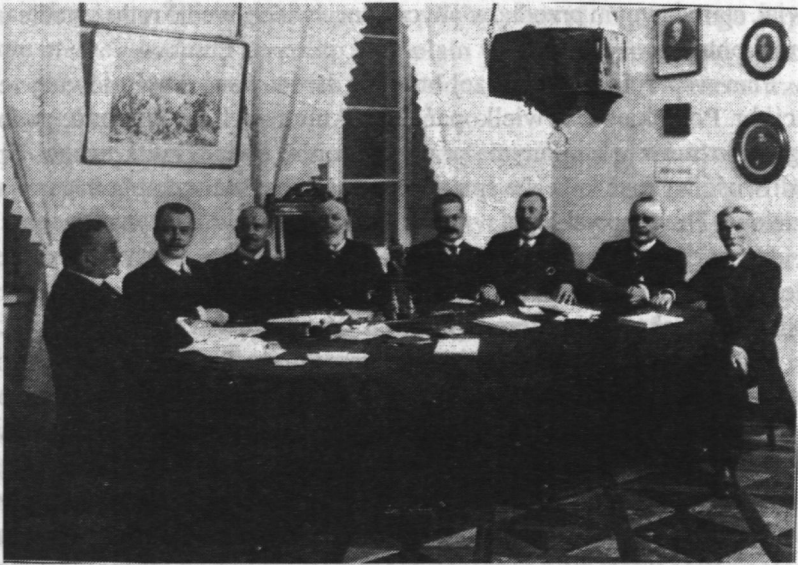
Urzeczywistnienie zaś dojrzałego planu stało się w warszawskiej re-
zydencji hrabiego, w znanym, pełnym wspomnień i pamiątek pałacu Po-
tockich na Krakowskim Przedmieściu.

Chwilę przelania nowo nabytego gmachu na Towarzystwo Naukowe
postanowiono otoczyć poważną uroczystością, zwróceniem się niejako do
społeczeństwa polskiego, co doniosłość wspaniałego daru odczuło. Owóz
i na dzień 25 marca wszyscy obecni w Warszawie przedstawiciele świata
naukowego i wielu instytucji publicznych kulturalnych, oraz liczni przed-
stawiciele literatury i prasy otrzymali zaproszenie na wieczorne zebranie
w pałacu Potockich dla asystowania dopełnieniu aktu. Odbyło się też ono
wśród atmosfery i w nastroju, o których pamięć długo żyć będzie wśród
uczestników, nie przesyconych bynajmniej na gruncie naszym tego rodza-
ju podniosłymi wrażeniami oraz tak niepowszednią stylowością zgotowa-
nego im przyjęcia.

Same już apartamenty pałacowe przemówiły przedziwną wymową
do przybywających gości, zapewniających powoli salony. Zastano je taki-
mi, w pełnej ozdobności bogatego stylu empire, jakimi je uczynił senator-
wojewoda, prezes rady stanu i minister zastępca króla, Stanisław Kostka
Potocki, sposobiąc pałac swój na przyjęcie cesarza Napoleona, co w jed-
nej z sal miał ujrzeć po raz pierwszy w życiu Marię Walewską, a w sali
przyległej, zwanej do dziś dnia „napoleońską”, miał niebawem stanąć do
tańca z przedziwnej piękności Polką, na którą nie tylko jego zwracały się
oczy, ale i całego wówczas kraju.

Akt legowania Towarzystwu Naukowemu gmachu odbył się w sali oz-
dobionej po ścianach portretami antenatów, drogocennym wizerunkiem Hen-
ryka Walezego, pędzla Cloueta, oraz wielkim, w pełnej postaci, portretem
Stanisława Augusta Poniatowskiego, wysłym z pracowni Bacciarellego.

Na wprost tego właśnie wymownego wywołania „epoki stanisławow-
skiej” zajął miejsce gospodarz domu, za stołem staroświecką makatą przy-
krytym. Przed nim skupili się uczestnicy chwili naprawdę historycznej, z pre-
zydium Towarzystwa Naukowego na czele; opodal hr. Józefa stanęli: hrabina
Józefowa Helena z ks. Radziwiłłów oraz syn, hr. Roman, pod wielkim,



Ryc. 1. Grupa Zarządu Towarzystwa Naukowego Warszawskiego:
Dr Stefan Marian Jakowski, Jan Tur, Franciszek Pułaski, Aleksander Jabłonowski,
Dr Zdzisław Dmochowski, Sławomir Miklaszewski, Jan Karol Kochanowski
i Bronisław Chlebowski.



Ryc. 2. Józef hr. Potocki.



Ryc. 3. Dom Towarzystwa Naukowego
Warszawskiego przy ulicy Kaliksta No 8,
darowany przez Józefa hr. Potockiego.

naturalnej wielkości portretem Jerzego Potockiego na Podhajcach, starosty grabowieckiego, protoplasty linii rodowej, zwanej wilanowską.

„Pradziad mój, Stanisław – mówił hr. Potocki – pierwszy minister oświaty tego kraju i prezes Tow[arzystwa] Przyjaciół Nauk, w murach tego domu przed stu laty przewodniczył obradom Towarzystwa; szczęśliwy jestem, że przejęty temiż intencjami, w tymże domu powitać was mogę, panowie! Witam was, najcenniejsze siły umysłowe naszego kraju i jego stolicy, was, przechodzących tradycje epoki stanisławowskiej, z której cały ruch nasz intelektualny w w. XIX wyrósł na świadectwo naszego bytu, sięgającego w krainę ducha wstecz, w głąb, i naprzód, daleko poza tą sferą, którą obejmuje polityka i zjawiska najbliższe z nią związane. Wy nie potrzebujecie zgoda zjawisk tych dotykać, mam bowiem przekonanie, że służycie i służyć chcecie nauce czystej jedynie, jako gwieździe przewodniej pracy ducha, pracy, będącej koroną prawdy. Wy, jako ciało naukowe, stanowicie w normalnej strukturze społecznej nieodzowną jego budowę wyższą, która promienieje nie tylko czystą nauką, ale także poczuciem ładu społecznego i poszanowania władzy.”

I przemówienie swoje, ustanawiające akt erekcyjny (którego oryginał doręczył prezesowi Towarzystwa), zamknął następującymi słowami:

„Mam nadzieję, że, przy gorliwej pracy członków Towarzystwa oraz przy poparciu społeczeństwa, nowa instytucja rozwinie się należycie i odpowie przeznaczeniu swemu. Życząc tego całemu społeczeństwu, witam panów słowami, wlewającymi ongi w padewskiej wszechnicy zapal do wiedzy u najwybrańszych synów naszego narodu: *Crescat in hori doctrina!*”

Odpowiedział, nie tając wzruszenia, prezes, Aleksander Jabłonowski, a sekretarz Towarzystwa, p. Franciszek Pułaski, odczytał oficjalny respons obdarowanej instytucji, zakończony wyrażeniem czci szczeremu ofiarodawcy.

Na tym dobiegła końca urzędowa niejako część uroczystości. Niebawem, u rozstawionych stołów w dwóch salach zasiadło do uczy osób do stu pięćdziesięciu, a gdy wety podano, głos zabrali kolejno przewodniczący i przedstawiciele trzech wydziałów Towarzystwa Naukowego, wyrażając Józefowi hr. Potockiemu ożywiający Towarzystwo i społeczeństwo uczucia, oraz wykreślając w treściwych skrótach zamierzony zakres działalności naukowej poszczególnych oddziałów instytucji. Tekst dosłowny trzech tych przemówień pp. Zdzisława Dmochowskiego, Br[onisława] Chlebowskiego i Jana Karola Kochanowskiego, oraz mowy jeneralnego sekretarza Towarzystwa, p. F[ranciszka] Pułaskiego, podały nazajutrz i w poniedziałkowych wydaniach swoich gazety warszawskie bez różnicy politycznych odcieni, a z uwagami i komentarzami dotyczącymi samego daru, jednobrzmiąco podnoszącymi doniosłość obywatelskiego czynu.

Przemówienie hr. Potockiego, podjęte w odpowiedzi na usłyszane słowa, odznaczało się nie tylko niepospolitą świetnością formy i głębookością

treści. Nacechowane było – niech mi wolno będzie tak się wyrazić – tą nieuchwytną i jakby żywiolową dostojnością rasową, co blask swój bierze z rozległej kultury całych pokoleń, jak bierze cenność swoją ryngraf staroswiecki nie od wartości kruszcu i drogich kamieni, ale od stylu misternej roboty swojej, której żadne ręce już dziś, choćby najbieglejsze, naśladować nie potrafią. Trzeba nie tylko stać tak, jak stał pan domu pod portretem w pełnej postaci Napoleona, na tle złoceń sali empirowej, u której stropu biegają orły złote Francji spod Marengo i Friedlandu, trzeba nie tylko wrodzony mieć takt wytrawny, spokojną bystrość umysłu, panującą nad każdym odruchem... Trzeba też mieć w duszy to mocne drgnięcie patriotyzmu dawnych naszych senatorów i wodzów ojczyzny z owych chwil, gdy *salus rei publicae suprema lex est!* wygłaszali nie słowem, lecz czynem, kiedy o „zasłudze” nie dawali nawet mówić sobie wobec obowiązku służenia sprawie publicznej.

„Nauka czysta – mówił hr. Potocki – ma tę ogromną wyższość, że wolna od wszelkich sporów, zatargów i odcieni partyjnych, jednocząc swych adeptów pod hasłem przywiązania do kraju i pracy dla niego, prowadzi, jak gwiazda przewodnia, na wyżyny wiedzy, do ideału prawdy. Oby uczeni tego kraju, garnąc się do pracy, znaleźli na tym terenie możność kształcenia się i duchowego rozwoju, z dala od szkodliwych walk partyjnych i klasowych, oby, niosąc wysoko sztandar nauki, trzymali go zawsze godnie i dumnie, ale zarażem trzeźwo i spokojnie w swych energicznych dłoniach!”

I, piękny zwrot dając w stronę tych, którym zaświecił przykładem i wzorem, rzekł dalej hr. Potocki:

„Aby jednak dojść do upragnionego celu, potrzeba poza ofiarnością jednostek i poszczególnych instytucji, poparcia społeczeństwa. W tym społeczeństwie, wiadomo, jaką potęgą jest prasa. Dlatego pozwólcie mi, panowie, przedstawiciele prasy krajowej, abym, dziękując wam, żeście, powolni memu wezwaniu, stawić się raczyli, polecił waszej opiece i możnej protekcji to nowe ognisko rodzimej nauki. Głęboko umiem cenić i za wysoki zaszczyt sobie poczytuję, że widzę dziś u siebie reprezentantów prasy warszawskiej bez względu na odcienie polityczne i kierunki partyjne, których są przedstawicielami. Przechodziłem sam przez wiry zdarzeń politycznych i pojmuję doskonale różnice przekonań, zasad i środków, ale sądzę, że myśl, która nas tu dziś gromadzi, jest jedna dla nas wszystkich – to jest służba nauce, która sama sobie jest celem, obca utylitaryzmowi wszelkiemu.”

Przemówienie swoje, które głębokie na obecnych wywarło wrażenie, zamknął hr. Potocki zwrotem do czcigodnego prezesa Towarzystwa Naukowego, znakomitego historyka kresów b. Rzeczypospolitej, ojczystej dzielnicy hr. Józefa, której dzieje i kultura zespolone są tak ściśle z przeszłością i tradycją rodu Poniatowskich.

Po mowie tej, przerywanej gorącymi oklaskami, głos zabrał Seweryn ks. Czetwertyński, prezes Towarzystwa Centralnego Rolniczego, był poseł do pierwszej Dudy Państwowej (współcześnie z hr. Potockim), i wskazał między innymi na podjęcie przez hojnego mecenasa nauki świetnych tradycji rodowych, które własnym przykładem przekazuje obu synom swoim. Hrabiowie Roman i Józef Potoccy odziedziczą po ojcu dwa majory, utworzone przezeń niedawno ze zrębu dóbr Antonińskich i innych, podniesionych przez hr. Józefa na stopień wysokiej kultury, wzorowanej na gospodarce i administracji dóbr magnackich angielskich.

Na zwrot do przedstawicieli prasy odpowiedział w wymownych słowach Władysław Rabski.

Ruszono się z miejsc i w przyległych salonach przez czas jeszcze długi biesiadowano towarzysko...

Uroczystość, której przebieg treściwie podałem, będzie stanowiła pamiętną datę i w dziejach nauki polskiej i w życiu Warszawy i w rocznikach samopomocy społecznej, do której ręki przykładają wszystkie nasze stany. I to właśnie przeświadczenie, kto wie czy nie jest jednym z najcenniejszych, pokrzepieniem ducha akurat w czasie wzmaganie się prób i doświadczeń, których nam los zaczyna znów nie skąpić...